

PAŹDZIERNIK 2013

NR 10 (34)

ISSN 2299-8241

TRIUMF NIEPOKALANEJ

MIESIĘCZNIK RYCERSTWA NIEPOKALANEJ
TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI



*„Jestem
Matką
Bożą
Różańcową.
Odmawiajcie
codziennie
Różaniec.”*

NMP
do Łucji
w Fatimie,
13 X 1917 r.

SPIS TREŚCI

- 7 W służbie Króla miłości (cz. II)
 o. Mateo Crawley-Boevey
- 16 Nowenna Pompejańska
 Sabina Bańka
- 22 Przedziwna skuteczność
 Różańca świętego
 Anna Woźniak
- 29 Doskonałość w terażniejszości
 Paweł Siergiejczyk
- 32 O cnocie posłuszeństwa (cz. II)
 br. Maria Maksymilian FSSPX

Informujemy, że zmienił się nasz numer konta bankowego
— szczegóły na str. 38

Wzorem św. Maksymiliana ośmielamy się prosić naszych Czytelników:

„Szanuj pisemko! Po przeczytaniu nie niszczyć go, lecz pożyczyć innym, którzy go nie znają albo nie mogą opłacić prenumeraty, lub zbierać roczniki, które będą dla Ciebie miłą pamiątką. Sprawisz tym radość bliźniemu, a nagroda za to nie minie Cię.

APOSTOLSTWO DOBREJ PRASY
JEST OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO KATOLIKA!”

Cześć Niepokalanej!

Drodzy Rycerze!

W jednym ze swoich rękopisów św. Maksymilian Maria Kolbe notuje: „Pokój z Panem Bogiem przez niewinność; z bliźnimi przez miłość; ze sobą przez walkę z namiętnościami i cierpliwość”. Chcę tu zwrócić uwagę na tę ostatnią część notatki — warunkiem zachowania pokoju z sobą samym jest według św. Maksymiliana walka z naturalnymi skłonnościami. Warunkiem pokoju — walka. Oto kolejny paradoks naszej katolickiej wiary.

Miesiąc październik daje nam wiele inspiracji co do środków, którymi katolik i rycerz Niepokalanej powinien się posługiwać. „Nie odwaga, nie broń, nie dowódcy, ale Maryja Różańcowa dała nam zwycięstwo” — napisali weneccjanie na ścianie kaplicy zbudowanej w akcie dziękczynienia za zwycięstwo koalicji chrześcijańskiej nad flotą turecką u brzegów Lepanto. Zanim doszło do starcia wierni, zachęceni przez papieża Piusa V, szturmowali Niebo gorącymi modlitwami różańcowymi prosząc Boga o interwencję w tym kluczowym momencie historii Kościoła i świata. Pan Bóg zapewnił wygraną, a Pius V ogłosił dzień zwycięstwa, 7 października, świętem Matki Bożej Różańcowej.

Także w październiku w 1917 r., gdy w Rosji ideologia komunizmu torowała sobie drogę do panowania

w umysłach ludzkich, Matka Boża Różańcowa powtarzała w Fatimie: „Odmawiajcie w dalszym ciągu codziennie różaniec”. W trzydzieści lat po objawieniach, w 1947 r., zainspirowany przesłaniem fatimskim o. Petrus Pawlicek, franciszkanin, modląc się za swój kraj, Austrię, a w szczególności za część znajdującą się pod sowiecką okupacją, otrzymał od Maryi natchnienie, aby założyć w Wiedniu Pokutną Krucjatę Różańcową. Setki tysięcy Austriaków walczyło orężem modlitwy i ofiary składanej w duchu zadośćuczynienia. I rzeczywiście, ich walka wewnętrzna przyniosła namacalne zwycięstwo — Sowietci wycofali się z kraju, a Austria odzyskała niepodległość.

W październiku obchodzimy także kolejną już, 96. rocznicę założenia Rycerstwa Niepokalanej przez św. Maksymiliana, który w walce widział cały sens powołanej przez siebie organizacji: „Rycerz, Milicja, walka; wojowniczo brzmią te słowa bo i oznaczają wojnę. Nie walkę przy pomocy karabinów, kulomiotów, armat, samolotów, trujących gazów, ale — prawdziwą walkę”. Święty wymieniał trzy podstawowe elementy służące do zwycięstwa w tej wojnie: modlitwę, umartwienie oraz miłość bliźniego.

I wreszcie 3 października wspominamy św. Teresę od Dzieciątka Jezus, małą bojowniczkę walczącą mężnie o zbawienie dusz. Mawiała ona: „Bóg mi dał tę łaskę, że nie lękam się walki i za wszelką cenę muszę spełniać swoje zadanie”. Teresa wiedziała, że zarówno zwycięstwo, jak i siły do walki przyjść muszą ze źródeł nadprzyrodzonych. Mała święta poucza nas ponadto, że wszyscy święci „toczyli te sam boje, i stąd to ich braterskie współczucie staje się jeszcze większe, niż było na ziemi, i dlatego to właśnie nie przestają nami się opiekować i za nas się modlić”. Gdy święci widzą

nasze zmagania toczone ku pomnożeniu chwały Bożego Majestatu, nie mogą pozostać niewzruszeni.

A o ileż bardziej wstawia się za nami Matka Boża, Królowa Apostołów i Męczenników, gdy widzi swoje dzieci często bezradne, choć z dobrymi intencjami, stojące do boju z przeciwnikiem nieskończenie sprytniejszym od nich. To wówczas, Matka Niebieska uczy nas pokory, cierpliwości, niewinności i zrozumienia bliźniego, które to cnoty budzą w Jej apostołach wielką miłość do dusz, nawet do dusz swoich wrogów, które także przecież potrzebują zbawienia.

Zapręgnijmy więc wszystkie środki i łaski dane nam przez Niepokalaną do walki, bez której ani nasze dusze, ani dusze naszych przeciwników duchowych nie zaznają szczęścia wiecznego. Walka nasza to nie zajęcie nadobowiazkowe, ale warunek pokoju duchowego oraz naszego i innych zbawienia. I niech nam przyświeca ta prosta prawda — walka pod sztandarem Chrystusa Króla i Jego Niepokalanej Matki jest walką już wygraną.

*Z kapłańskim błogosławieństwem,
ks. Karol Stehlin FSSPX*



13 października br.
Ojciec Święty poświęci świat
Niepokalanemu Sercu Maryi.

Zachęcamy wszystkich Rycerzy
i Czytelników do przyłączenia
się do nowenny w dniach od
7 do 15 października w intencji:

*„o poświęcenie Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi przez
Ojca Świętego w łączności z biskupami całego świata,
według wyraźnego polecenia Matki Bożej Fatimskiej”.*

Podczas nowenny odmawiamy Modlitwę Anioła Fatimskiego
oraz 2 Zdrowaś Maryjo.

Modlitwa Anioła Fatimskiego:

*O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie,
kocham Cię. Proszę Cię, byś przebaczył tym, którzy nie wierzą,
którzy Cię nie uwielbiają, którzy Cię nie kochają, którzy Ci nie
ufają.*

*Trójco Przenajświętsza, Ojcze, Synu, Duchu Święty, uwielbiam
Cię ze czcią najgłębszą. Ofiaruję Ci Przenajdroższe Ciało, Krew,
Duszę i Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, obecnego
na wszystkich ołtarzach świata, na przebłaganie za zniewagi,
świętokradztwa i zaniedbania, które Go obrażają. Przez
niezmierzone zasługi Jego Najświętszego Serca i Niepokalanego
Serca Maryi proszę Was o nawrócenie biednych grzeszników.*

W służbie Króla miłości (cz. II)

Trzeba przekonać nieprzebrane zastępy cierpiących, dźwigających ciężki krzyż życia, że jeśli się zgodzą z wolą Bożą i przez miłość zapragną stać się dobrowolnymi „hostiami”, wówczas konanie ich fizyczne lub moralne da im moc nawracania i zdobywania dusz, jakiej nie posiadali najwięksi kaznodzieje i mistrzowie życia duchowego. (...) Zda się, iż Król kalwaryjski przywiązał do całkowitej ofiary miłości przywilej pewnego i niezawodnego zwycięstwa łaski. I tak największy zbrodniarz, który się oprze wszelkim wpływom dobrego przykładu, wszelkim próbom ukochanych lub radom wiernego przyjaciela, ulegnie łasce, zdobytej mu mocą ofiarnego cierpienia.

Apostoł kielichem

Złożmy głowę na Sercu Jezusa, gdyż mówić będziemy o szczególnie doniosłej sprawie; nauka o apostołstwie niejednokrotnie fałszywie była rozumiana. Apostołem nie ma być tylko głosem wołającym na puszcy, lecz jak Jan, ma być posłańcem, który przez modlitwę, pokutę, miłość i całkowite oddanie się Bogu przygotowuje się do działalności na zewnątrz. Świetne talenty, jak wymowa lub zdolność organizacyjna, nie są dla nich nieodzowne. Apostołem po-

winien przede wszystkim posiadać duszę skupioną, przebóstwioną, źródło nadprzyrodzonej energii. Iluż błędom podlega przyziemna nasza umysłowość? Wierzmy wszystkiemu, co posiada pozory piękna, wielkości, wspaniałości, blasku, i z tego punktu oceniamy wszystko, nawet działalność apostołską!

Czymże jest apostołem? — To mniej lub bardziej wspaniały kielich wypełniony po brzegi Jezusem, kielich z którego nadmiar przelewa się na dusze. Dzieje się to mimo woli, nie-

świadomie. Nie wyobrażam sobie innego określenia, gdyż nawracanie i uświęcanie dusz jest dziełem całkowicie nadprzyrodzonym, Boskim. Wyników nie można tu osiągnąć za pomocą gestów, przemów, koncertów choćby najwspanialszych, ziemską mądrością i wymową.

Rozejrzyjcie się dokoła siebie: jak wielu jest literatów, uczonych, mówców, a jednak kamienie są nadal kamieniami, tzn. obojętni nie naberają gorliwości, grzesznicy nie pokutują, słowem, nic się nie zmienia, pomimo pracy i zgiełku owych „apostołów”. Gdyby natomiast choć jeden prawdziwy apostoł Jezusowy przemówił i działać rozpoczął, zaprzańcy staliby się miłośnikami, Szawał przemieniłby się w Pawła.

Przede wszystkim potrzeba nam głębokiego życia wewnętrznego.

A jeżeli powiadacie, że brak wam czasu na takie przepełnianie duszy modlitwą i życiem Bożym, wtedy bez najmniejszego wahania radzę wam, byście raczej zajęli się polewaniem kwiatów w ogrodzie, gdyż wówczas na pewno nie zmarnujecie czasu i nie będziecie narażeni na niebezpieczeństwo.

Czy słyszano kiedykolwiek, by kto nawrócił marnotrawnego bez poświęcenia i pokory? Iluż jest apostołów niemych, a jednak wielkich, którzy nawracają z ukrycia, z głębi klasztoru, którzy pracują niewidzialnie, a jednak lepiej od tylu ludzi krzykliwych, lecz nie mających w sobie łaski. Dlatego mam

przekonanie, że św. Teresa była dla piekła straszliwą potęgą apostołską, potężniejszą od wielu misjonarzy. Niby kielich przepełniony zlewa ona na Kościół skarby swej duszy, przygotowując w ciszy wewnętrznej jedno z najwspanialszych, nadprzyrodzonych odrodzeń, jakich ludzkość kiedykolwiek była świadkiem. Pamiętajmy, że jedna kropla krwi Chrystusowej więcej zaważy na szali Boskiej sprawiedliwości, aniżeli wszystkie wysiłki ludzkie.

„Cząsteczki Hostii”

Co do mnie, to muszę wyznać z całą otwartością, że w miarę jak postępuję na drodze apostołskiej, coraz mniej opieram się na własnej działalności, pokładając raczej całą nadzieję w tajemniczej, wewnętrznej, ukrytej pracy i modlitwie Jezusa, w nas żyjącego. I dlatego jestem przekonany, że każde odrodzenie religijne ma swój początek i ośrodek w klasztorach jako przybytkach ofiary i modlitwy. Wie o tym z długiego doświadczenia szatan i dlatego ze szczególną zaciętością szturmuje do tych twierdz, które tylekroć zadawały mu porażkę.

Mawiała św. Teresa, „że klasztor, w którym kwitnie życie wewnętrzne, poczucie obowiązku i doskonałość, posiada kryształowe ściany, co pozwalają promieniować na cały świat i sprawiać więcej dobrego niż tysiące świetnych kaznodziejów”. Dusze umartwione mocą jakiejś Boskiej telepatii zdobywają życie

wieczne dla tysięcy grzeszników i konających.

Nie umniejsza to w niczym piękna i potrzeby zakonów czynnych. Twierdzimy tylko, że dla dusz nieoddanych modlitwie, niezłączonych wewnętrznie z Chrystusem, pozbawionych ognia miłości, działalność apostołska staje się gorączkowa, niebezpieczna (dla nich samych) oraz bezpłodna (dla drugich). Można przesadzić w zapale do pracy, w gorliwości, ale niepodobna przesadzić w tym, co stanowi duszę wszelkiego apostołstwa, co jest nieodzowne zarówno dla biskupa, jak dla biednego wiejskiego katechety.

O, jak liczne oglądalibyśmy nawrócenia, gdyby dusze, poświęcone Bogu, podobnie jak św. Teresa, były niby „cząsteczki Hostii”, gdyby każdy klasztor stał się jakoby cyborium, jakoby wieczernik dla zbawienia świata... Kaznodzieja, pozbawiony bodaj jednej żyłki trapisty, zakonnicą w szpitalu lub ochronce, nauczycielka szkoły katolickiej, gorliwa panienka pracująca w ochronce lub przy katechizacji — jeśli nie posiadają duszy oddanej modlitwie, jeżeli nie mają trochę ducha karmelitańskiego, narażają się na to, że według wyrażenia św. Pawła będą cymbałami brzmiącymi, a nie apostołami życia Bożego (1 Kor 13, 1).

Dla nas, pragnących rzeczywiście apostołować dla Królestwa Serca Jezusowego, decydującą i najważniejszą pobudką jest to, że Mistrz nasz, aby świat zbawić, ukrywał

się, modlił się i cierpiał w cichości... przez trzydzieści lat. Jezus jest bardziej w Nazarecie Mistrzem i Wzorem apostołów i kaznodziejów, niż wtedy, gdy głosi Kazanie na Górze... Dlaczego? — Dla dwóch nadprzyrodzonych powodów. Po pierwsze dlatego, że Jezus w Nazarecie pouczył nas, że każde kazanie ma być głośno wypowiedzianą modlitwą, płomieniem, który z wewnętrznego ogniska wystrzela. Po drugie dlatego, że nie wszyscy apostołowie są kaznodziejami, nie wszyscy są powołani do działalności zewnętrznej, gdy natomiast wszystkie dusze dobrej woli mogą i powinny apostołować według nazaretańskiej metody, w stylu św. Teresy, [św.] Małgorzaty Marii i św. Tereni.

Ileż tysięcy dusz pozbawionych możliwości pracy zewnętrznej zasiada w niebie wśród Apostołów. Jeśli więc mamy być apostołami, kochajmy, kochajmy miłością bez granic. Bo miłość jest drogą, miłość środkiem, miłość tajemnicą owocnego apostołstwa. Kto dobrze zrozumiał tę naukę i według niej potrafi żyć, ten będzie prawdziwym apostołem — zarówno wtenczas, gdy mu wypadnie wygłaszać kazania, jak i wtenczas, gdy cierpieć będzie jako inwalida na łożu boleści. Jakaż to pociecha wiedzieć, że życie nieznanne, pozornie jednostajne, pożyteczne jest dla bliźnich dzięki temu, że je ożywia gorąca miłość, czyniąc je płodnym i promieniującym. Miłość wszystko przeobraża w życie, nawet cierpienie i śmierć.

Modlitwa z serca

Niech nam przykładem będzie życie niejednej biednej, całkowicie zwyczajnym, codziennym troskom domowym oddanej kobiety, w której sercu płonie wielki ogień miłości. Gorącą miłością kocha ona Jezusa, poświęca Mu pracę swoją i życie, pragnie, by w jej domu znany był i wielbiony... Gdy kiedyś w chwale niebieskiej ujrzy ona swego małżonka i pełna zdziwienia spyta: „Jakże się to stało? Gdzie tajemnica jego nawrócenia i zbawienia?” — wówczas otrzyma odpowiedź: „Wysławiaj miłosierdzie Serca Jezusowego! Twa miłość do Jezusa zdobyła dla wieczności duszę twojego małżonka... Tyś ją zbawiła przez to, żeś wielce umiłowała. Twoja miłość czysta, gorąca, ufna, prosta spłaciła dług podwójny: twój własny oraz wielki dług twego męża... Teraz w wieczności śpiewajcie oboje hymn Boskiej miłości”.

Jakże liczne będą w niebie podobnie cudowne niespodzianki! Nie ma innej zwycięskiej potęgi poza doskonałą miłość. Trzeba o tym mówić tyłu zacnym, dobrym duszom, które „modlą się usty” z przyzwyczajenia, lecz którym brak jest tej ogromnej, ufnej miłości, która jedyna tylko zdolna jest przeistoczyć modlitwę w prawdziwe apostołstwo.

O tak, módlmy się wiele, lecz niech modlitwa nasza będzie przede wszystkim z serca, które całkowicie ufnie się oddaje, bowiem tylko tym sposobem zwyciężamy niebo i zba-

wiamy dusze. Módlmy się wiele, lecz przede wszystkim módlmy się z miłością, z miłością żarliwą.

Dusze, oddające się pracy zewnętrznej, narażone są częstokroć na ogromne niebezpieczeństwo rozproszenia i zaniedbania własnej duszy wskutek gorączkowej działalności zewnętrznej. I tym sposobem przynoszą szkodę samym sobie, a także swej działalności. Lepiej nieraz bywa poniechać jakiegoś zajęcia, zbyt pochłaniającego, wyraźnie przeszkadzającego życiu naszemu wewnętrznemu, aniżeli w nim trwać, narażając pracę na bezowocność, a duszę na niebezpieczeństwo.

Jak płodność rośliny zależy od soków, które z urodzajnej i wilgotnej pochodzą gleby, tak dusze apostołskie powinny głęboko zapuścić korzenie w Sercu Jezusowym i z niego czerpać krew i soki przez wewnętrzną zażyłość z Królem. Tylko pod tym warunkiem wydadzą kwiaty i owoce na życie wieczne.

Jeszcze jedna uwaga. Powtarzałem z naciskiem i przekonaniem: módlmy się, módlmy się z wielką miłością, uświęcajmy samych siebie, jeśli chcemy, aby nasze apostołstwo wydało obfite plony. Obecnie dodam: ufajmy! Ufajmy zwłaszcza tam, gdzie idzie o najprzedniejsze nasze zadanie, przechodzące siły ludzkie, to jest uświęcenie nasze. Jezus bowiem jest najbardziej zainteresowany w tym, byśmy się uświęcili. On sam wziął w ręce sprawę naszej duszy. Posłuchajmy, co mówi

[św.] Małgorzata Maria: „Boskie Serce przyrzekło mi, że wszystkich, którzy Jemu się poświęcają, przyjmie z miłością, zapewni im zbawienie, sam podejmie się dzieła ich uświęcenia i uczyni ich wielkimi wobec Ojca niebieskiego w miarę ich pracy nad rozszerzaniem Królestwa miłości w sercach”. Czyż to nie dosyć, by dodać zapалу i męstwa nawet najślabszym?

Aby praca nasza stała się płodną, On sam podejmuje się nas uświęcić, i to nie w sposób ogólny, jaki stosuje w ogóle do dusz dobrej woli, lecz w sposób wyjątkowy, dostosowany do naszej misji apostołskiej. Ta obietnica nie zwalnia nas oczywiście od własnych wysiłków; przeciwnie, podkreśla ona obowiązek współpracy.

Ale bądź co bądź wzruszająca jest myśl, że Jezus tak gorąco zajmuje się sprawą, która nam leży na sercu. W nieskończonym miłosierdziu swoim obiecuje nam łaskę wyjątkową, specjalną pomoc we własnym uświęceniu w tym stopniu, w jakim potrafimy oddać się sprawie Jego Boskiego Serca. Jest to jak gdyby powtórzeniem obietnicy Jezusa, uczynionej św. Katarzynie Sieneńskiej: „Myśl o mnie, a ja myśleć będę o tobie”.

Zaczynam więc od tego, że miłuję Jezusa z całego serca, ze wszystkich sił swoich, a ponieważ Go kocham, postanawiam sobie szerzyć miłość ku Niemu, stać się Jego apostołem. Wtedy Jezus, aby wynagrodzić go-

raćą mą miłość, aby odplacić za moje pragnienie szerzenia Jego miłości, zobowiązuje się ze swej strony rozpalic w sercu moim płomień Boskiej miłości i przeistoczyć to serce w pałające i promienne ognisko. Tym sposobem pomiędzy Sercem Bożym a duszą rozpoczyna się prawdziwa walka miłości.

„Córko moja, miłując cię, pragnę cię obsypać dobrami! Wszystko należy do ciebie, ukochana moja, żądaj... czego chcesz?

— Abyś królował, Panie!

— Dobrze, córko, lecz dla siebie, czy niczego nie pragniesz? Żądaj, żądaj! wszystko dać ci pragnę.

— Panie, abyś królował!... cokolwiek mi dałeś, wszystko oddaję, a i to, co mi dać pragniesz, oddaję z góry... królestwo Twoje, Boże mój!... niczego nie pragnę, tylko królowania Twego!

— A ja ze swej strony, córko moja, wyniszczę cię, o ile trzeba będzie, by dać ci jeszcze więcej, gdyż nie zostawię bez zapłaty czystej i bezinteresownej miłości twojej; żądaj więc, córko, żądaj!

— Panie, króluj!!!...”

Cierpienie jako sakrament

Ach, dlaczego pomniejszamy dusze nasze, które łaska tak wielkimi i potężnymi może uczynić! Należymy do wieczności, a mimo to pozwalamy, by nas świat ograniczał, by modlitwy nasze zniżały się ku ziemi... Wypłynmy na otwarte morze wielkich pożądań. Nauczmy

się modlić o przyjście Królestwa Jezusowego Serca, o to, by wszystkie zamiary Jego się spełniły, by chwała Boża zajaśniała tak na niebie, jak i na ziemi. Takim apostołom i takim modłom obiecał Zbawiciel przez [św.] Małgorzatę Marię tak nieprzebrane skarby błogosławieństw, że ich ona nie umie opisać: „Gdybym mogła, gdyby mi wolno było wyrazić, co mi dane było poznać, jaką zapłatę otrzymają dusze od Boskiego Serca!”.

Zaprawdę! Nagroda przygotowana w niebie dla apostoła jest tak cudownie wspaniała, że można tylko w milczeniu uwielbiać szczodrobliwość Króla, który nas powołał do walki o swoje Królestwo.

Wiele już mówiono o modlitwie jako o pierwszorzędnym środku apostołstwa, jako o nieodzownej potędze w apostołskiej pracy. Zupełnie słusznie, gdyż nie potrafimy nigdy wyrazić doniosłego znaczenia modlitwy w działalności apostołskiej. Natomiast zdaje mi się, że za mało kładzie się nacisku na moment ofiary, całkowitego oddania siebie, na to, że krzyże i boleści są najsukuczniejszą i najsilniejszą modlitwą o chwałę i królowanie Serca Jezusowego.

Często słyszy się i mówi, że cierpienie jest środkiem oczyszczającym, że jest rodzajem sakramentu, który nas czyni miłymi Bogu, pobudza do modlitwy, dokonuje osobistego naszego uświęcenia. Za mało się jednak mówi o przedziwnej potędze

cierpienia jako czynnym i owocnym apostołstwem. Należy bowiem rozważać cierpienie nie tylko pod względem osobistej chwały i zasługi cierpiącego, lecz przede wszystkim pod względem jego owocności i zbawczej potęgi dla tych, których trzeba nawracać. Cierpienie to najcudowniejsze kazanie, to misja najsukuczniejsza!

Dość kładło się nacisku na to, że jeśli człowiek chory i cierpiący potrafi cierpienie swoje przez miłość przebóstwić i uczynić je „apostołskim” przez moc cierpienia, przez cierpliwe i miłosne dźwiganie tego krzyża, wówczas nawet nie opuszczając swego łoża boleści, wiele dusz zdoła nawrócić. Trzeba przekonać nieprzebrane zastępy cierpiących, dźwigających ciężki krzyż życia, że jeśli się zgodzą z wolą Bożą i przez miłość zapragną stać się dobrowolnymi „hostiami”, wówczas konanie ich fizyczne lub moralne da im moc nawracania i zdobywania dusz, jakiej nie posiadali najwięksi kaznodzieje i mistrzowie życia duchowego.

Zda się, iż Król kalwaryjski przywiązał do całkowitej ofiary miłości przywilej pewnego i niezawodnego zwycięstwa łaski. I tak największy zbrodniarz, który się oprze wszelkim wpływom dobrego przykładu, wszelkim próbom ukochanych lub radom wiernego przyjaciela, ulegnie łasce, zdobytej mu mocą ofiarnego cierpienia. Małżonka, córka lub siostra, przez lata z miłością

znosiły cierpienia i choroby, by nawrócić tę biedną, upadłą duszę; i oto po długim czekaniu, gdy się już mogło zdawać, że wszystko stracone, nadszedł dzień cudownego zwycięstwa łaski.

O krzyżu święty, o wielka nigdy niezawodząca ufności! Niejeden raz byłem świadkiem cudownych nawróceń grzesznika, zwyciężonego przez łaskę, nawróconego i odmienionego dzięki takiej maleńkiej „hostii” w rodzinie. Krzyż, który niesie zbawienie, to rzecz nie nowa — sięga on czasów Kalwarii.

Wyzyskać potoki łez

Oto widzimy, jak w miarę naszego postępu na drodze apostołstwa, staje się widnokrąg coraz piękniejszy, coraz wspanialszy. Nie każdy może posiadać dar wymowy albo wielką wiedzę, nie każdy może dokonywać jakichś czynów nadzwyczajnych; lecz każdy, stary i młody, biedny i bogaty, kapłan i człowiek świecki odradzać może dusze, oświecać błędne sumienia, wskrzeszać ze śmierci grzechu do życia łaski — a to tylko przez ofiarowanie z miłości codziennych prac, trosk swych i cierpień.

Dla przemysłu potrafiła wiedza ludzka wyzyskać spadki wód, czerpiąc z nich siłę i światło. Dlaczegożby apostołowie nie mogli wyzyskać potoków łez naszych i gorzycy, by z nich czerpać światło Boże, by je zamienić w siłę nawracania zbłąkanych? Możemy jednak, dzięki Bogu,

polegać na tych zastępach owych dusz szlachetnych, których męczarnie fizyczne lub duchowe stanowią skarb, za pomocą którego okupimy drogie Sercu Jezusowemu zwycięstwa nad duszami.

Zapamiętajmy to sobie, że owe dusze przepiękne dwojaką stąd mają pociechę: po pierwsze, że gorzyc ich cierpienia osłodzona jest gorącą, niebieską miłością; po drugie, że wiedzą, iż ani jedna ich łza nie idzie na marne, lecz wszystkie okupują zbawienie dusz.

„Moja maleńka, rzekł Jezus do siedmioletniego dziewczątka, czy chcesz być misjonarką?

— Taka jestem mała, mój Jezu — odrzekło dziecko — jakże ja mogę być misjonarką?...

— Możesz nią zostać właśnie dlatego, żeś mała; musisz tylko chcieć.

— Panie! Ale nie rozumiem, jak to być może.

— Posłuchaj tedy, drogie dziecko, rzekł Jezus: Daj Mi złoty pieniążek swych paciorków, złoty pieniążek swoich Komunii, a przede wszystkim złoty pieniąż swoich cierpień maluczkich i dużych, daj mi ofiarę ze wszystkiego, co ci w ciągu dnia dolega i sprawia przykrość, co ciężkie i nieprzyjemne. Uczyni to z wielką miłością i tylko dla Mnie, abym nawracał grzeszników. Tym sposobem, choć jesteś maleńka, będziesz wielką misjonarką!”

Wszak łatwo zrozumieć tę Boską lekcję Jezusa! Darujcie Mu swoje złote grosze, wrzucajcie je do skar-

bonki Boskiego Serca, błagajcie innych o te złote grosze dla Jezusa, powiększajcie te skarby, mnożąc zastępy misjonarzy przez cierpienie.

A najbardziej wzruszającą i pocieszającą rzeczą w prawdziwie ewangelicznej krucjacie, polegającej na przepowiadaniu Jezusa drogą cierpienia, jest to, że wszyscy mogą to wzniosłe posłannictwo wypełnić, nawet najslabsi, nawet rozbitkowie życiowi, a ci ostatni może nawet lepiej od innych. Jakaż pocieszająca to myśl, że w „dziele apostołstwa przez krzyż i cierpienie” maluczcy, prostaczkowie, chorzy i nieszczęśliwi stanowią element najdzielniejszy, że posiadają tajemnicę decydującego zwycięstwa Jezusa. Jakże się myli każdy, kto narzeka: „Chory jestem, nic zrobić nie mogę!”. Zrobisz więcej niż inni: cierpienia twoje mają większą moc nawracania niż czyny, niż modlitwa nawet; cierpienie uświęcone przez zgodzanie się z wolą Bożą, wyniesione do porządku nadprzyrodzonego przez miłość, staje się pierwszoplanowym środkiem do pomnażania chwały Bożej i zbawiania dusz, gdyż daje nam udział w dziele odkupienia, jakiego Chrystus dokonał przez krzyż.

Niewątpliwie Chrystus od pierwszej chwili Wcielenia rozpoczął dzieło odkupienia; wszystkie Jego uczynki do tego jednego zmierzały celu; lecz świat odkupiony został przede wszystkim przez Jego Krzyż! Życie na krzyżu — to posłannictwo misjonarza. Tylko ci prawdziwie są

apostołami, których serce przeszył miecz. Apostołem wtedy się stajesz, gdy będziesz cierpieć.

Pewnego razu, świętobliwy proboszcz pewnej parafii, w której miałem nauki, rzekł do mnie: „Mój ojczy, jeśli szukasz duszy, która by Ci mogła pomagać, to ja taką znam. Jest nią młoda panna, bardzo schorowana. Może ona oddać Jezusowi jedynie swą wolę i kochające serce. Nie może przyjść do kościoła, bo jest sparaliżowana, a tak bardzo chciałaby Ojca usłyszeć”. Udałem się do tego dziewczęcia i mówiłem mu o apostołstwie. „W imieniu Zbawiciela, rzekłem, żądam twojej choroby i cierpienia. Czy chcesz oddać się wraz z cierpieniami swymi Boskiemu Sercu, by stać się jego apostołką?”. Ruchem głowy i wzrokiem dała mi znać, że rozumie i że się godzi. Z radością nadziemską ofiarowała się na całopalenie w intencji rozszerzenia Królestwa miłości.

Oto prawdziwi apostołowie, cuda czyniący! Dusze — hostie ofiarne, dusze proste, umiejące zapomnieć o sobie; spotykałem je wszędzie — w pałacach, w lepiankach, nawet wśród żebrzących u bram kościelnych. Dzieło Boże, dzieło miłości, odradzającej świat, jest w wielkiej mierze zaślugą dzieci, kalek i ubogich.

Razem pewnego miałem przez cały tydzień kazania rekolekcyjne w dużym mieście. Nie mogłem jednak pozyskać ani jednej takiej ofiarnej duszy. Przed odjazdem rzekłem we-

wnętrze do Zbawiciela: „Na dowód, żeś zadowolony z mojej krucjaty miłości, proszę Cię Panie, byś raczył pozyskać dziś jeszcze i to zaraz duszę, która by ofiarowała się, podobnie jak św. Terenia, w intencji szerzenia Królestwa Boskiego Serca Twojego”. Gdy wróciłem do zakrystii, powtarzając powyższy akt strzelisty, rzekł do mnie zakrystianin: „Jakaś osoba ogromnie nalega, by mogła widzieć się z Ojcem; nie wiem wprost, jak się jej pozbyć”. Poprosiłem, by ją wprowadził. Była to młodzianka robotnica. „Mój ojciec, rzekła, przed chwilą słyszałam kazanie twoje o in-tronizacji. Czuję, że do takiego dzieła Zbawiciel potrzebuje dusz, które by za przykładem św. Tereni oddały się Jego Sercu, by kochać, modlić się i cierpieć w intencji Królestwa miłości. Czy mogę się ofiarować i poświęcić w tej intencji?”.

Słyszając, jak to dziewczę wypowiada życzenie swoje w tych samych słowach, jakimi przed chwilą sam się modliłem, ze wzruszenia nie odpowiedziałem od razu. Dziewczę przeto poczęło nalegać: „W tej chwili, Ojciec, jeżeli pozwolisz, przystąpię do Komunii, a potem przed Tabernakulum ofiarujesz mnie Jezusowi jako małą apostołkę Jego Serca”.

Z jaką radością wykonałem jej prośbę! Po kilku godzinach odjechałem, zadowolony ze swego apostołstwa, pewny powodzenia dzięki tej maluczkiej hostii, którą zostawiłem w owym wielkim mie-

ście. Zwycięstwo Króla miłości było przez nią zapewnione.

Nie lekajmy się ofiary, bo ona jest dźwignią dzieł Bożych. Przykładem i dowodem tej wielkiej prawdy jest [św.] Małgorzata Maria. Jej poświęcenie się jest początkiem cudownego ruchu, który się zowie: „Królowanie Serca Jezusowego”.

Opatrzność chciała zachować dla naszych czasów inny wzór podobnego apostołstwa, wzór zarówno doskonały, jak prosty, w osobie św. Tereni. Kościół, choć tak umiarkowany w słowach swych i sądach, powierzył temu dziecku, tej małej karmelitanke, oficjalną opiekę nad Dziełem św. Piotra, którego zadaniem jest popierać kapłańskie powołania wśród pogan. Niedawno zaś ogłosił ją Patronką wszystkich misjonarzy. Cóż takiego uczyniła ona w krótkim swym życiu, iż na tak wielki zasłużyła zaszczyt? Jak męczennica, powoli konająca, ofiarowała życie swoje za Kościół, za kapłanów, za misjonarzy. To wszystko! Mogłoby się to wydać niedorzeczne, gdyby nie było Boskie...

Nieskończone dzięki niech będą Jezusowi ukrzyżowanemu, który przez św. Terenię nauczył nas tej wielkiej zasady, iż ukryte cierpienie kochającego serca jest najpotężniejszym apostołstwem.

o. Mateo Crawley-Boevey

Fragment pochodzi z książki *Jezus Król Miłości* (Te Deum, 2002). Śródtytuły od redakcji.

Nowenna Pompejańska

Była nazywana „nowenną nie do odparcia” ze względu na swą skuteczność. Jej powstanie jest związane z pewnym starożytnym miastem o interesującej historii.

Pompeje znajdowały się w odległości około 22 km na południowy wschód od Neapolu i 10 km od wulkanu Wezuwiusz, który 29 sierpnia 79 r. n.e. zalał lawą i zasypał popiołem oraz skałkami (tzw. pumekso-wymi) całą Dolinę Pompejańską. Świadkiem zagłady miasta był Pliniusz Młodszy, który pozostawił list z opisem wybuchu wulkanu. Tragedia nastąpiła około południa; w pierwszej fazie z Wezuwiusza wydobyły się wysokie słupy ognia, później czarna chmura przesłoniła słońce. Na Pompeje posypał się deszcz rozżarzonych lapilli i popiołu wulkanicznego, który zabijał, wzniesił pożary, a jego ciężar powodował walenie się budowli. Mieszkańców

uśmiercały także trujące gazy, wydobywające się z wulkanu. Trzy dni trwała nieprzerwana erupcja, w wyniku której miasto pokryła warstwa popiołów o grubości 5–6 m.

W 1748 r. archeolodzy odkryli Pompeje, znajdujące się wtedy pod sześciometrową warstwą materiału wulkanicznego i dwumetrową warstwą urodzajnej ziemi. Popiół, który zasypał Pompeje, utrwalił budowle, przedmioty oraz ciała ludzi i zwierząt, dzięki czemu znalezisko było tak cenne. Prace wykopaliskowe odsłoniły całą wspaniałość i przepych pogańskich pałaców i świątyń, teatrów, term, amfiteatrów; odkryto malowidła ścienne, mozaiki, naczynia i inne doskonale zachowane eksponaty.



Bartolo Longo

Loteria w ulewie

Dziś obok starożytnego amfiteatru znajduje się Bazylika Matki Bożej Różańcowej, do której przybywają pielgrzymi ze wszystkich krajów. Wybudował ją adwokat z Latiano, Bartolo Longo. Był on zagorzałym materialistą i niedowiarnikiem; nawrócił się dzięki przyjacielowi rodziny. Po nawróceniu cały czas miał poczucie niedostatecznego zadośćuczynienia Bogu za swe grzechy.

Pewnego razu, w 1872 r., będąc na spacerze między Wezuwiuszem a górą Gauro, zatrzymał się na miejscu, nazywanym przez chłopów Arpaja — „legowisko upiórów”. Miało wtedy miejsce niezwykle wydarzenie: oświecony łaską, zwró-

cił się do Boga z pytaniem, co ma czynić, by odpokutować za swoje grzechy i osiągnąć spokój sumienia. Usłyszał w głębi serca głos: „Jeżeli pragniesz spokoju duszy i kiedyś jej zbawienia, rozszerzaj nabożeństwo Różańca Świętego, bo ten, kto to czyni, nigdy nie zginie. Tak obiecała Matka Boża św. Dominikowi.”¹

Longo złożył przyrzeczenie, że nie opuści tej krainy, dopóki nie rozszerzy nabożeństwa różańcowego. I rozpoczął swe dzieło...

Początki nie były łatwe. Bartolo zaczął odwiedzać chaty chłopskie w Dolinie Pompejańskiej i rozdawać koronki, jednak wiele osób nawet nie znało modlitwy Zdrowaś Maryjo. W tej sytuacji zastosował pewien wybieg — wiedział, że miejscowi spotykają się przy grze loteryjnej, którą organizują dla nich co jakiś czas spekulanci, oferując jako wygrane różne świecidełka. Postanowił zorganizować własną loterię — kupił pierścionki, kolczyki, ale także różańce i krzyżyki, zatrudnił kapelę, zaplanował także pokaz sztucznych ogni. Niestety, nie powiodło mu się — niewiele osób przybyło z powodu ulewy, a specjalnie zaproszony na tę okoliczność znakomity kaznodzieja, dominikanin ojciec Radante, wygłosił wspaniałe kazanie, którego mówiący gwarą chłopci zwyczajnie nie zrozumieli.

To trudne doświadczenie wiele go nauczyło; następna uroczystość wypadła o wiele lepiej. Longo powoli zaskarbił sobie zaufanie chło-

pów, a jego działania przynosiły coraz piękniejsze owoce — w 1875 r. trzech zaproszeni kapłani misjonarze przez dwanaście dni głosili nauki. W trakcie rekolekcji wszyscy mieszkańcy wyspowiadali się, a ci, którzy byli ze sobą skłócenii, wreszcie się pogodzili.

Cudowny wizerunek

Bartolo otrzymał stary, podniszczony obraz olejny Matki Bożej Różańcowej, przedstawiającej siedzącą na tronie Niepokalaną z Dzieciątkiem Jezus na ręku. U Jej stóp klęczy św. Dominik i św. Róża z Limy. Dzieciątko Jezus podaje św. Dominikowi różaniec z najdroższych pereł, nanizanych na zło-

ty łańcuszek. Za przyczyną Matki Bożej Różańcowej zdarzyło się w Neapolu kilka cudownych uzdrowień, co miało wpływ również na datki, płynące coraz szerszym strumieniem. Budowa kościoła szła więc naprzód pomimo trudności, takich jak niesprawiedliwe oskarżenia, które wpędziły Longa w chorobę lub obrzucenie kamieniami kwestującego Bartola, wziętego omyłkowo za protestanta. Uznał on, że to znakomite zadośćuczynienie za jego dawne publiczne wystąpienia przeciwko Kościołowi.

Królowa Różańca Świętego

Po ukończeniu budowy w 1894 r. ofiarowano świątynię jako dar jubileuszowy papieżowi Leonowi XIII, który przyjął go z radością, wyniósł kościół do godności bazyliki i mianował się jej proboszczem, podarował też piękną koronę z szafirów i diamentów dla Matki Bożej. Wtedy odbyła się również koronacja wizerunku oraz umieszczenie go w ołtarzu. Podczas poświęcenia obrazu założono Bractwo Różańcowe, które po 30 latach liczyło sobie 5 milionów członków, włączając w to papieża, 30 kardynałów, ponad 500 biskupów, 10 tys. oficerów i ponad 100 tys. żołnierzy.

W bazylice przed obrazem Matki Bożej Różańcowej dzień i noc płonęło 15 lamp, na pamiątkę i ku czci 15 tajemnic różańcowych. Wizerunek przynosił pociechę. Sława łask i cudów, doznawanych za przyczyną Maryi



Matka Boża Różańcowa Pompejańska



Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Pompejach

z Doliny Pompejańskiej, wciąż rosła. Odnotowano cudowne uzdrowienie umierającej matki Longa, sparaliżowanego jezuitę i młodej neopolitanki — Fortunatyny Agrelli. Nieuleczalnie chorej Fortunatynie objawiła się Pani Pompejańska i powiedziała: „Zwracałaś się do mnie różnymi tytułami i zawsze otrzymywałaś Moje łaski. Teraz wzywasz Mnie tytułem, który jest Mi najmilszy: Królowa Różańca Świętego, dlatego nie mogę odmówić twojej prośbie. Odpraw 3 nowenny, a otrzymasz wszystko.” Wkrótce Matka Boża objawiła się jej ponownie i oznajmiła: „Ktokolwiek pragnie uzyskać u Mnie względy, powinien odprawić 3 nowenny różańcowe z prośbą i 3 nowenny z podziękowaniem.” Był to początek nabo-

żeństwa, zwanego „nowenną nie do odparcia”; polegało ono na odmawianiu różańca przez 54 dni.

Żywy Kościół

Longo pragnął jeszcze jednego dzieła, które nazwał „żywym Kościołem”. Był to ośrodek wychowawczy dla sierot i dzieci skazańców. Bartolo założył pisma „Różaniec” i „Nowa Pompeja”, na łamach których zamieścił tekst o potrzebie wychowywania dzieci przestępców, dźwigających na swych barkach ciężar win ojców; opuszczone i odrzucone, kroczyły zwykle drogą swych rodziców. Longo zbudował obok sanktuarium ośrodek przeznaczony najpierw dla 15 sierot (jako symbol 15 tajemnic różańco-

wych); ostatecznie schronienie znalazło tam 150 wychowanków.

„Moim mistrzem w wychowaniu dzieci nie są sławni pedagogzy i ich szkoły, lecz sam Chrystus. Nie jestem przeciwnikiem nauki, ale tam, gdzie nauka sprzeciwia się miłości, tam ja zostawiam naukę i idę za miłością. W wychowaniu trzymam się zasad Ewangelii. Mój sekret wychowawczy to praca i modlitwa” — mówił. Wokół bazyliki powstały drukarnie, fabryki, szwalnie, hafciarnie, gdzie młodzież mogła uczyć się zawodu i pracować. Uczniom udało się wstąpić na dobrą drogę, niektórzy zostali adoptowani; stawali się oni dobrymi rzemieślnikami, a część z nich także kapłanami.

Skazany?...

Longo nieraz wspominał ośmioletniego chłopca, Maria Moscini, który nosił w sobie wszystkie cechy przyszłego zbrodniarza. Był dzieckiem bardzo zdolnym, a jednocześnie mistrzowskim kłamcą, cynicznym, prawie nieczułym na własne cierpienie; nigdy nie przebaczał innym, a zemsta była dla niego rozkoszą. Mścił się z wyrachowaniem, na zimno, dając najpierw o tym znać swojemu przeciwnikowi. Z domu rodzinnego zapamiętał straszne przeżycie: widział, jak ojciec zabił matkę. Od tej pory nagromadzona w nim złość nie pozwalała mu odróżnić dobra od zła. Uwagę opiekunów zwrócił jeden szczegół — Mario cieszył się względami pew-

nego... kotka, który omijał wszystkich wychowanków oprócz tego właśnie chłopca. To pozwalało im żywić nadzieję na odnalezienie pokładów dobra w tym dziecku.

Longo otoczył Maria szczególną opieką, próbował pokazywać dobro, uczyć przebaczenia. Chłopiec pracował ciężko nad charakterem; w trudnych chwilach prosił o spowiedź, przystępował do Komunii św. i odzyskiwał spokój. Jego zachowanie ulegało stałej, zauważalnej poprawie. Po I Komunii św. przestał nienawidzić ojca, lecz wciąż odczuwał wobec niego wstręt. Ponieważ zbliżało się święto Najświętszej Panny Pompejańskiej, Longo zaproponował chłopcu, by próbował modlić się za odsiadującego karę ojca i napisał do niego list. Wkrótce przyszła odpowiedź od wstrząśniętego, uszczęśliwionego więźnia. W tym momencie cierpienie małego Maria dobiegło końca; przebaczył ojcu całkowicie i potrafił modlić się za niego żarliwie.

Nowe Pompeje

Ośrodek wychowawczy nie był jedyną zmianą w życiu Pompejów; Bartolo uczynił je nowym miastem. Powstała tam nie tylko bazylika, ale również kolej, poczta, autostrada, hotele, sklepy. Na miejscu dawnego pogańskiego przepychu rozkwitło „miasto Boże”, pozostały także o wiele ważniejsze zasługi Longa: dusze, którym dopomógł w zbawieniu oraz odmawiana po dziś dzień Nowenna

OBJAWIENIA MATKI BOŻEJ

Pompejańska — modlitwa „nie do odparcia”.

Sabina Bańka

¹Wszystkie cytaty pochodzą z książki:
o. S. M. Kałdon OP, *Nowenna do Najświętszej Maryi Panny Różańcowej z Pompei o wyproszenie łask w sprawach bardzo trudnych. Modlitewnik*, Wydawnictwo M, Kraków 2011.

Nowenna Pompejańska:

Każdego dnia odmawiamy trzy części Różańca św. (radosną, bolesną, chwalebłą). Przed rozpoczęciem każdej z trzech części wypowiadamy swoją intencję i dodajemy:

Ten Różaniec odmawiam na Twoją cześć, Królowo Różańca Świętego.

Część błagalna: 3 x 9 dni = 27 dni

Po ukończeniu każdej części Różańca mówimy codziennie:

Pomnij, o miłosierna Panno Różańcowa z Pompejów, jako jeszcze nigdy nie słyszano, aby ktokolwiek z Twoich czcicieli, wzywając Twojej pomocy z Twoim różańcem, miał być przez Ciebie opuszczony. O Matko Słowa Przedwiecznego, nie gardź moją prośbą, ale przez Święty Twój Różaniec i przez upodobanie, jakie okazujesz dla Twojej świątyni w Pompejach, łaskawie mnie wysłuchaj. Amen.

Część dziękczynna: 3 x 9 dni = 27 dni

Po ukończeniu każdej części Różańca mówimy codziennie:

Cóż Ci mogę dać, o Królowo pełna miłości? Całe moje życie poświęcam Tobie i ile sił mi starczy, będę rozszerzać cześć Twoją, o Dziewico Różańca św. z Pompejów, bo gdy Twojej pomocy wezwałem, nawiedziła mnie łaska Boża. Wszędzie będę opowiadać o miłosierdziu, które mi wyświadczyłaś; o ile zdołam, będę rozszerzać nabożeństwo do Różańca Świętego; wszystkim głosić będę, jak dobrotliwie obeszłaś się ze mną, aby i niegodni — tak jak ja — grzesznicy, z zaufaniem do Ciebie się udawali. O, gdyby cały świat wiedział, jak jesteś dobra, jaką litość masz nad cierpiącymi, wszystkie stworzenia uciekałyby się do Ciebie. Amen.

Każdą kolejną Różańca część kończymy trzykrotnym wezwaniem:
Królowo Różańca Świętego, módl się za nami.

Przedziwna skuteczność Różańca świętego

Papież Mikołaj V nazywał Różaniec „drzewem żywota, które umarłych wskrzesza, chorych leczy, a żyjących utrzymuje”, Hadrian VI „biczem na szatana”, Grzegorz XIV „zniszczeniem grzechu”, Paweł V „Skarbem łaski”, a Pius IX „modlitwą najskuteczniejszą”. Święty Franciszek z Asyżu, św. Wincenty Ferreriusz, św. Alfons Liguori, wraz z nieprzebraną rzeszą innych świętych, odmawiali modlitwę różańcową codziennie po kilka razy. Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort twierdził, że dusza odmawiająca pobożnie Różaniec nie będzie formalnie heretycką ani oszukaną w żaden inny sposób przez szatana. Nie może więc dziwić, że Matka Boża Fatimska podkreśliła szczególne znaczenie Różańca w obecnych czasach. Dlatego warto zastanowić się nad tajemniczą siłą tego skarbu jaki, przez ręce św. Dominika dała nam Niepokalana.

Gdy święty Dominik opłakiwał udreki, które cierpiała religia chrześcijańska z rąk różnych herezji i błagał Niebiosa o pomoc objawiła mu się Najświętsza Maryja Panna. Było to w kaplicy pod Jej wezwaniem w Prouille we Francji w 1208 r. Matka Boża nauczyła go nabożeństwa różańcowego, kazała je rozszerzać dla wytępienia herezji, nawrócenia grzeszników, pogłębiania szczerej

pobożności, zjednania łaski i ostatecznego wytrwania w miłości Bożej. Jednocześnie Najświętsza Dziewica przepowiedziała cudowne skutki jakie przyniesie Różaniec św.

„Najświętsza Maryja Panna — tłumaczył o. Reginald Garrigou-Lagrange — objawiła św. Dominikowi rodzaj modlitwy, do tamtej pory nieznaney, która, jak powiedziała, będzie jedną z najskuteczniejszych broni w walce z błędami i trudnościami. Pod Jej natchnieniem św. Dominik udał się do zamieszkiwanych przez heretyków wiossek, zgromadził tłumy i nauczał ich o misteriach zbawienia — wcieleniu, odkupieniu, życiu wiecznym. Zgodnie z tym, o czym go pouczyła Maryja, dokonał on rozróżnienia pomiędzy różnymi rodzajami tajemnic i po krótkim pouczeniu odmawiał 10 Zdrowaś Maryjo. To, czego nie zdołało uczynić słowo kaznodziei, dokonywała w sercach ludzkich słodka modlitwa. Jak obiecała Maryja, okazało się to najbardziej owocną formą przepowiadania”¹.

Gdziekolwiek św. Dominik zaczynał propagować Różaniec św., wszędzie budził wśród wiernych wielką gorliwość; młodzi nakładali na siebie pokuty, a najbardziej zatwardziali grzesznicy wzruszali się, wzbudzając w sobie doskonałą skruchę, co z kolei prowadziło ich do poprawy życia². Jednym z pierwszych owoców nabożeństwa

różańcowego okazało się nawrócenie przez św. Dominika przeszło 100 tysięcy heretyków i przybliżenie do Boga ponad miliona wiernych będących z dala od Niego. Święty oraz jego duchowi synowie szybko zrozumieli, że modlitwa różańcowa jest oryginalną formą głoszenia Ewangelii. Są to słowa, którym towarzyszy modlitwa — kontemplacja³. Święty oręż modlitwy różańcowej nie tylko pokonał herezję albigensów za czasów św. Dominika, ale stłumił także wiele innych błędów przeciw wierze, tamując ich rozszerzanie się w krajach katolickich. W Polsce zakon dominikański przez Różaniec św. oraz prace misyjne stawiał



Święty Dominik

opór zalewającej kraj herezji Lutra i Kalwina w XVI i XVII wieku⁴. Słowa braci kaznodziejów, dopełnione „słodką modlitwą” Ave Maria, wpływały skutecznie nie tylko na rozwój i ugruntowanie cnót w jednostkach, ale reformowały niezliczone rodziny i całe narody chrześcijańskie.

Papież Pius XI wspominając niezwykle dokonania św. Dominika i jego współbraci widział w Różańcu św. szczególną broń na herezje dwudziestego wieku: „Niech Ta, która wielce szkodliwą sektę albigensów zwycięsko przepędziła z granic krajów chrześcijańskich, uproszona naszym błaganiem, zwalczy także nowe błędy, zwłaszcza błędy komunistów, którzy z niejednego powodu i niejedną zbrodnią przypominają owe dawne sekty”⁵. Papież Leon XIII widział z kolei w Różańcu św. środek duchowy szczególnie przydatny dla katolików, których wiara uległa ostudzeniu. Wymieniał on trzy rany duchowe, które w Różańcu mają znaleźć uleczenie: niechęć do cichego i pracowitego życia, wstręt wobec cierpienia i zapomnienie o wieczności⁶.

Modlitwa ustna i myślna

Uzdrowiająca moc Różańca św., którą tak jednomyślnie głosili święci, doktorzy Kościoła oraz papieże, ukryta jest w cudownym połączeniu słowa i kontemplacji. „Największą zaś zaletą i tajem-



Papież Leon XIII, „papież Różańca”

niczą siłą, która wywiera tak potężny wpływ na całe życie chrześcijańskie jest właśnie połączenie modlitwy ustnej z myślną. Przy odmawianiu Ojcze nasz i Zdrowaś Maryjo, umysł i serce zajęte są pobożnym rozmyśleniem odpowiedniej tajemnicy. A chociaż Różaniec ma wielką skuteczność i wzniosłość już poprzez odmawianą modlitwę ustną, to jednak jeszcze więcej wpływu wywiera on na odmianę obyczajów poprzez swoją drugą istotną część — rozpamiętywanie najważniejszych tajemnic wiary katolickiej⁷.

Już sama modlitwa ustna składająca się ze Składu Apostolskiego („Wierzę”), Modlitwy Pańskiej („Ojcze nasz”) i Pozdrowienia Anielskiego („Zdrowaś Maryjo”) wywiera dobroczynny skutek na duszę modlącego się. Skład Apostolski umacnia wiarę⁸. Modlitwa Pańska, której Autorem jest sam Syn Boży,

przynosi duszy natychmiastową pomoc i wytchnienie, a według nauki św. Augustyna niezawodnie gładzi grzechy powszednie⁹. Pozdrowienie Anielskie jest przygotowaniem naszej duszy na duchowe zjednoczenie się z Matką Bożą: „Zdrowaś Maryjo jest niebieską i boską rosą, która padając do duszy daje jej przedziwną płodność, aby rodzić cnotę wszelkiego rodzaju: im więcej dusza jest nawodniona tą modlitwą, tym bardziej staje się «jasnowidząca» w duchu, cała płomieniem w sercu, uzbrojona przeciwko każdemu swojemu nieprzyjacielowi. Zdrowaś Maryjo jest przenikliwą i ognistą strzałą; jeżeli jakiś kaznodzieja poprzedza nią Słowo Boże, które głosi, zdobywa ono siłę zdolną przebić, wzruszyć i nawrócić najtwardsze serca”¹⁰.

Pobożnie odmówiona modlitwa ustna ma zbawienny wpływ na naszą duszę. Jednak jest on wielokrotniony modlitwą myślną, bowiem odmawiając każdą cząstkę Różańca należy przypomnieć sobie przypisaną jej tajemnicę i wpatrywać się w Pana Jezusa i Jego Matkę, rozmyślając o tym czego Ich przykład na podstawie danej tajemnicy nas uczy. Ten święty wzorzec powinniśmy następnie zastosować w naszym życiu rozważając jakimi środkami tego dokonamy. Takie rozważanie jest dla wewnętrznego doskonalenia siebie, a więc i do zbawienia, elementem, wręcz niezbędnym.

Święty Grzegorz z Nazjanzu w bardzo obrazowy sposób tłumaczy na czym polega duchowe doskonalenie chrześcijanina: „my jesteśmy malarzami; dusza nasza jest płótnem przygotowanym pod pędzel; cnoty — kolory, które mają uwidocznić piękność obrazu, który chce się odtworzyć: Jezusa Chrystusa, żywy obraz Ojca Przedwiecznego. Jak więc malarz, aby wykonać portret prawdziwy, staje przed oryginałem i za każdym pociągnięciem pędzla patrzy na niego, tak chrześcijanin musi zawsze mieć na uwadze życie i czyny Jezusa Chrystusa, aby nie mówić, nie myśleć, nie czynić nic innego, jak tylko to, co jest z nimi zgodne”¹¹. Święty Ludwik Maria



Matka Boża Różańcowa

Grignion de Montfort uzupełnia tę naukę dodając, że właśnie rozważanie 15 tajemnic różańcowych daje okazję, aby wpatrując się w życie i dzieła Jezusa Chrystusa wzorować na nich swoje życie.

Bóg realnie obecny

W dobrze odbytym nabożeństwie różańcowym ma miejsce niezwykła przemiana, która pozwala duszy (będącej w stanie łaski) zbliżyć się do Boga w sposób rzeczywisty. Powszechnie wiadomym jest, że On przebywa w każdym swoim stworzeniu w sposób ogólny. Jednak człowiek, jako stworzenie szczególnie przez Niego umiłowane może cieszyć się obecnością Bożą innego rodzaju — przez łaskę uświęcającą Bóg może stać się realnie obecny w człowieku, jako „przedmiot po-

znawalny doświadczalnie”¹². „Bez łaski uświęcającej i miłości Bóg nie mieszka w nas rzeczywiście; nie wystarczy znać Go poznaniem filozoficznym ani nawet poznaniem nadprzyrodzonym wiary doskonałej złączonej z nadzieją, jak Go poznaje wierny w stanie grzechu śmiertelnego. (...) Trzeba móc poznać przez żywą wiarę i dary Ducha Świętego złączone z miłością. Takie poznanie niejako doświadczalnie dosięga Boga nie jako rzeczywistość odległą i tylko wyobrażaną, ale jako rzeczywistość obecną, posiadaną, którą możemy się cieszyć już teraz”¹³. Święty Tomasz mówi, że jest to poznanie, które dosięga samego Boga.

Rozmyślanie nad tajemnicami różańcowymi jest, obok tradycyjnej Mszy św., najskuteczniejszym przygotowaniem do takiego intymnego połączenia duszy z Bogiem. Wytrwałe rozważanie postawy Pana Jezusa zbliża do Niego nasze istnienie. „...Życie moje z Jezusem, Początkiem, Środkiem i Celem, rozwija się w miarę, jak On jest Światłem mego rozumu i wszystkich moich czynów zewnętrznych i wewnętrznych; Miłością regulującą wszystkie uczucia mego serca; moją Siłą w doświadczeniach, walkach i poczynaniach; Pokarmem tego życia nadprzyrodzonego, które daje mi udział w życiu istotnie Bożym”¹⁴.

To właśnie rozważania różańcowe są najlepszym sposobem,



Matka Boża przekazuje różaniec św. Dominikowi

aby patrząc oczami duszy na postawę i poczynania Boskiego Nauczyciela, stopniowo naśladować Go we wszystkim i pozwalać Jemu formować naszą duszę według Jego upodobania.

Jeżeli dodatkowo takiemu rozwianiu towarzyszy „słodka modlitwa” *Ave Maria*, można się domyślać, że jak w przypadku nawróconych przez św. Dominika, Matka Boża w duszach wiernych dopełnia to czego brakuje ich własnej kontemplacji.

Harmonia całego człowieka

Modlitwę różańcową charakteryzuje jeszcze jeden element, który odróżnia ją od wszystkich innych nabożeństw — słowu i kontemplacji towarzyszy przesuwanie paciorków. Element pozornie błahy, a jednak, gdy głębiej zastanowimy się nad jego znaczeniem, znajdziemy jeszcze jeden powód, aby dziękować Matce Najświętszej za miłość jaką nam okazała tą niezwykłą modlitwą.

Ilość bodźców pochodzących ze świata pozostawia w naszej duszy poczucie rozproszenia i braku pokoju. Droga do naszego celu ostatecznego, jakim jest Bóg, „prowadzi przez ziemię i usiana jest dobrami materialnymi, którymi musimy się posługiwać jako środkami, a które nigdy nie pociągają naszej woli tak, aby jednocześnie i uczuć przy tym nie poruszać”¹⁵. Kościół uczy nas, że wielu rzeczy

ziemskich musimy się wyrzec, że wiele naszych przywiązań jest nieuporządkowanych i trzeba z nimi walczyć.

Tymczasem Niepokalana, wiedząc jak trudno człowiekowi zrezygnować ze środków materialnych, daje mu jeszcze jeden taki środek — można by rzec „zmaterializowaną modlitwę”.

Święty Ludwik Maria wskazuje na fakt, że już sama materialna obecność różańca ma cudowny wpływ na naszą duszę: „...przyobleczcie zbroję Różańca św., nawołuje, a zmiążdżycie głowę szatana, oprzecie się wszystkim jego pokusom: z tego powodu jest rzeczą pewną, że także zwykła materialna koronka Różańca jest postrachem dla szatana i święci posługiwali się nią wiele razy, aby uwięzić go i wypędzić z ciała opętanych, jak to poświadczą wiele faktów”¹⁶.

To równoczesne zajęcie naszego rozumu, wyobraźni i ciała modlitwą tworzy wyjątkową harmonię całego człowieka: „w głębi duszy, będącej wspólnym ich podmiotem i siedliskiem, władze zmysłowe zaczynają brzmieć unisono z głosem władz duchowych, i ten naturalny ich odzew nadaje szczególne zabarwienie naszym czynom, coś bardziej specyficznie ludzkiego, odpowiadającego naturze istot, w których naturze ciało nie tylko jest przypadkowym dodatkiem, ale prawdziwym współpracownikiem duszy”¹⁷.

Waga intencji

Wreszcie, przed nabożeństwem różańcowym, dobrze jest pamiętać o odpowiednim do niego przygotowaniu. Osoba odmawiająca Różaniec powinna być w stanie łaski uświęcającej albo przynajmniej w mocnym postanowieniu wyjścia ze stanu grzechu. Ponadto jest wskazanym, aby odmawiać Różaniec mając na uwadze jakąś konkretną intencję: „jakąś łaskę do uproszenia, jakąś cnotę do naśladowania, jakiś grzech do unikania”¹⁸. Jak naucza o. Emil Neubert, Maryi podoba się gdy modląc się do Niej formułujemy jakąś osobistą intencję¹⁹. Ona chce nas używać nie jak bezrefleksyjne narzędzia, ale jak osoby obdarzone inteligencją i inicjatywą. Ona pragnie, abyśmy zabiegali o nasze dobra duchowe i o dobra duchowe osób, które na naszej drodze stawia Opatrzność, i aby te nasze intencje pokrywały się z Jej intencjami. Zazwyczaj gdy modlimy się w intencjach osób bliskich naszym sercom, wkładamy w nie więcej gorliwości, co powoduje, że takie modlitwy stają się bardziej skuteczne.

Warto więc używać broni Różańca św., aby uświęcając siebie i innych zmieniać świat, pomnażać cnoty i zwyciężać dobrem, bowiem jak mówiła siostra Łucja pouczona przez Matkę Bożą w Fatimie: „...nie ma problemu, nieważne jak trudny by był, czy doczesnego, czy przede wszystkim duchowego,

w osobistym życiu każdego z nas, naszych rodzin czy zgromadzeń zakonnych, czy nawet w życiu ludów i narodów, który nie mógłby zostać rozwiązany przez modlitwę różańcową. Z Różańcem zbawimy siebie, z Różańcem uświęcimy się. Pocieszymy naszego Pana i uzyskamy zbawienie dla wielu dusz”²⁰.

Anna Woźniak

- ¹ o. W. Kapeć, OP, *Różaniec w dominikańskiej tradycji*, s. 4.
- ² św. Ludwik M. G. de Montfort, *Przedziwny sekret Różańca świętego*, Te Deum, Warszawa 2011.
- ³ o. W. Kapeć, op. cit., s. 13.
- ⁴ *Bractwo Różańca Świętego*, Nakład oo. Dominikanów, Lwów 1902, s. 11.
- ⁵ Pius XI, Encyklika *Ingravescentibus Malis*, 1937 r.
- ⁶ Leon XIII, Encyklika *Laetitiae sanctae*, 1893 r.
- ⁷ *Bractwo Różańca Świętego*, op. cit., s. 8–9.
- ⁸ św. Ludwik M. G. de Montfort, op. cit.,
- ⁹ św. Ludwik, op. cit.
- ¹⁰ św. Ludwik, op. cit., s. 35.
- ¹¹ św. Ludwik, op. cit., s. 42.
- ¹² o. R. Garrigou-Lagrange, *Trzy okresy życia wewnętrznego*, Wydawnictwo oo. Franciszkanów, Niepokalanów 2001, s. 97, przyp. 1.
- ¹³ o. R. Garrigou-Lagrange, op. cit., s. 98.
- ¹⁴ o. Jean-Baptiste Chautard, *Życie wewnętrzne dusz apostolstwa*, Te Deum, Warszawa 2002, s. 136.
- ¹⁵ o. J. Woroniecki, *Katolicka etyka wychowawcza*, t. I, KUL, Lublin 1986, s. 168.
- ¹⁶ św. Ludwik, op. cit.
- ¹⁷ o. J. Woroniecki, op. cit., s. 175.
- ¹⁸ św. Ludwik, op. cit., s. 64.
- ¹⁹ o. E. Neubert, *Life of union with Mary*, Burns and Oates Ltd., Londyn 1963.
- ²⁰ Sz. Napierała, „Tajemnice Matki Bożej Fatimskiej”, *Triumf Niepokalanej* 7–8 (30–31), s. 26.



CZYTAJĄC ŚW. MAKSYMILIANA

Doskonałość w terażniejszości

*„Jak wygląda lub jak powinno wyglądać nasze rycerstwo?”
— pytał św. Maksymilian swoich współbraci pewnej
styczniowej soboty 1939 r. I zaraz odpowiadał: „Czasem
przychodzi pewne złudzenie, że w tej pracy nie można
osiągnąć doskonałości, że jest ona bardzo daleko itp.
Tymczasem doskonałość mieści się w terażniejszości.”*

„Doskonałość jest to uświęcenie każdego z nas i każdej duszy z osobna. I to uświęcenie dzieje się nie latami, ale (jednemu dano więcej — innemu mniej) w każdej chwili. Chwila, którą mamy przed sobą, nie wróci już do nas.

Jak była dobrze przeżyta, na wieki pozostanie prawdą, że dobrze żeśmy ją przepędzili. Tego odmienić nie można. Chwila obecna jest w rękach naszych. Nieraz po prostu zapominamy o chwili obecnej, a gryziemy się tym, co się stało:

ach, ten mi przykrość sprawił, co tamten myśli o mnie itd. Tak samo jeśli się myśli niezdrowo o przeszłości (a czy mi się powiedzie? — itp.), jest też szkodliwe. Tymczasem takie myśli mogą być pokusą; owszem roztropne myślenie jest pożyteczne. Tylko chwila obecna jest nasza. Myśl błąka się gdzie indziej, a chwili obecnej nie wykorzystuje się należycie. Dobrze wykorzystujemy czas, kiedy wypełniamy wolę Bożą. I po to przyszedliśmy do klasztoru, aby te chwile jak najlepiej wykorzystać, tak po prostu, jak Niepokalana wykorzystywałaby na naszym miejscu. Oddajemy się Jej, żebyśmy lepiej korzystali z tych chwil, żeby Ona za nas myślała i czyniła..."¹.

I jeszcze jedną ważną myśl formułuje założyciel Niepokalanowa: „Chwila obecna nie zależy od tego, co będziemy czynili, tylko od tego, jak będziemy wykonywać czynności: czy z miłości Bożej, czy z miłości własnej”.

Problemy i wątpliwości, które dręczyły współbraci św. Maksymiliana, są także naszymi problemami i wątpliwościami. W tym przypadku może nawet bardziej naszymi. Bo my jesteśmy „młodszy” o kilkadziesiąt lat historii Kościoła i świata — historii bardzo smutnej, nieraz tragicznej. I ta perspektywa często narzuca nam myślenie o rzeczach wielkich: o tym, co było w przeszłości, i o tym, co będzie (a raczej powin-

no być) w przyszłości. Gdy armia Napoleona weszła do Egiptu i żołnierze stanęli przed piramidami, wódz powiedział do swoich żołnierzy: „Czterdzieści wieków patrzy na was!”. Podobnie jest z Kościołem: gdy katolik patrzy na Kościół, ma prawo czuć dumę, że jest częścią dwudziestu wieków wspaniałej historii. To zobowiązuje, a nieraz przytłacza.

Ale gdy ten sam katolik spojrzy na Kościół dzisiejszy, to niewiele zobaczy w nim dawnej świetności. Mury Watykanu te same, tytuły hierarchów te same, lecz atmosfera zupełnie inna. To z kolei popycha wielu katolików do swego rodzaju „marzycielstwa”. Marzą o odrodzeniu Kościoła i katolickiego świata, marzą o wielkich papieżach i wspaniałych świętych.

Można tę postawę zrozumieć, tak samo, jak można zrozumieć tęsknotę czy nostalgię za dawnymi czasami. Ale ani jedno, ani drugie nie może być kompasem, którym kieruje się katolik. Bo tym kompasem musi być dążenie do doskonałości, czyli do świętości. A owa doskonałość — jak zauważył św. Maksymilian — mieści się w terażniejszości. Nie w tym, co było, nie w tym, co będzie, ale tu i teraz. Każda chwila jest terenem walki o naszą duszę i o dusze naszych bliźnich. Gdy ta chwila przeminie, nie ma już odwrotu — walka została wygrana lub przegrana. Lecz nie ma czasu na dłuższe bi-

lanse, bo od razu przychodzi chwila następna, po niej następna, i następna, i tak do końca życia...

To, co jest terażniejszością, zaraz stanie się przeszłością. A na przeszłość wpływu już nie mamy. Mamy za to wpływ na przyszłość, ale tylko wtedy, gdy staje się terażniejszością. A zatem cała nasza walka toczy się obecnie — nie dawniej i nie za jakiś czas. „Tylko chwila obecna jest nasza. Myśl błąka się gdzie indziej, a chwili obecnej nie wykorzystuje się należycie” — słusznie napomina założyciel Niepokalanowa. To prawda, nasze myśli zwykle gdzieś się błąkają: a to rozpamiętujemy to, co było, a to zamartwiamy się tym, co będzie. Jednak ani z jednego, ani z drugiego nic pożytecznego nie przychodzi. Za to jakże często umysły nasze, zajęte przeszłością lub przyszłością, nie dostrzegają tego, co jest teraz. A przecież właśnie to „teraz” jest najważniejsze, bo tylko na nie mamy wpływ.

Człowiek niestety ma tendencję do przejmowania się sprawami „wielkimi” i lekceważenia spraw „małych”. Ilu z nas mówi z pogardą o „codziennym, szarym życiu”, a ożywia się na myśl o „ważnych wydarzeniach”! I dotyczy to zarówno wydarzeń społecznych, politycznych, religijnych, jak i rodzinnych czy zawodowych. Ale gdy zastanowimy się nad tym, to dojdziemy do wniosku, że takich „ważnych wydarzeń” jest w gruncie rzeczy nie-

wiele i zwykle trwają one krótko. A zdecydowana większość naszego życia to „szara codzienność”, na którą tak często narzekamy. Już tylko z tego rachunku jasno wynika, że walka o naszą duszę toczy się raczej w chwilach banalnych niż niebanalnych. Trzeba z tego wyciągnąć wnioski.

Wniosek najważniejszy jest taki, że rycerzami Niepokalanej jesteśmy w każdej chwili, każdego dnia i nocy, a nie tylko na polu widowiskowej bitwy, gdzie wszystkie oczy są na nas skierowane. Nasza walka toczy się po cichu, często w samotności, ale to nie umniejsza jej wagi, bo nie toczymy jej dla ludzkiego poklasku, lecz dla chwały Bożej i dla czci Niepokalanej. Szatan o tym wie i dlatego tak sprytnie posługuje się naszą pychą jako swym głównym narzędziem. Dlatego św. Maksymilian tak często przypominał, że ważne są nie efekty działania, lecz jego intencja: dla miłości Bożej czy dla miłości własnej. Od tego zależy ostateczny wynik naszej rycerskiej walki i taką właśnie miarą powinniśmy mierzyć każdą chwilę naszego życia. Inne kryteria to złudzenia, którym nie możemy ulegać.

Paweł Siergiejczyk

¹ *Konferencje świętego Maksymiliana Marii Kolbego*, konferencja nr 209, Wydawnictwo OO. Franciszkanów, Niepokalanów 1990, s. 330.

O cnocie posłuszeństwa (cz. II)

Po omówieniu istoty cnoty posłuszeństwa oraz jej przymiotów, rozważmy teraz jej doniosłość, konieczność oraz jej owoce. W kolejnym artykule przyjrzymy się dokładniej tym ostatnim oraz środkiem służącym jej nabyciu.

Doniosłość posłuszeństwa

Według św. Tomasza cnota posłuszeństwa jest po cnocie religijności najdoskonalszą ze wszystkich cnót obyczajowych, gdyż ściślej od innych jednoczy nas z Bogiem w tym znaczeniu, że odrywa nas od woli własnej, będącej główną przeszkodą na drodze zjednoczenia duszy z Bogiem. Jest zatem godna większej chwały niż inne cnoty obyczajowe, przez które człowiek wyrzeka się tylko pewnych dóbr czy doznań. Z tego powodu św. Grzegorz powiedział, że Bóg słusznie bardziej woli posłuszeństwo niż ofiary

(por. 1 Sm 15, 22), gdyż te polegają na zabijaniu ciał zwierząt, a posłuszeństwo wymaga poświęcenia własnej woli człowieka¹. Stąd wynika, że wszystkie uczynki cnót obyczajowych są zasługujące w obliczu Boga wówczas, gdy spełnia się je w celu okazania posłuszeństwa Jego woli. Gdyby nawet ktoś poniósł męczeństwo lub wszystko co miał, oddał ubogim, lecz nie uczynił tego dla spełnienia woli Bożej, a więc z posłuszeństwa oraz z miłości ku Bogu, która to z posłuszeństwem jest ściśle związana, to nie miałby zasługi. Czytamy bowiem

w 1. Liście św. Jana: „Kto mówi, że Boga zna, a przykazań Jego nie chowa, kłamcą jest, a prawdy w nim nie ma. Lecz kto zachowuje słowo Jego, w tym prawdziwie doskonała jest miłość Boża; po tym poznajemy, że w Nim jesteśmy” (1 J 2, 4–5). Dzieje się zaś tak, bo przyjaźń sprawia, iż wola przyjaciół staje się jednością i pragną oni tego samego². Dlatego posłuszeństwo, oznaczające rezygnację z woli własnej z powodu miłości do Boga, jest doskonalsze niż inne cnoty, które choćby nawet miały tę samą pobudkę, to jednak czynią ofiarę z mniejszego dobra niż własna wola. Człowiek bowiem nic większego nie może zrobić dla Boga, jak podporządkować Mu (a więc i przełożonym, którzy Go reprezentują) całą swoją wolę. Tego nas naucza Duch Święty w Liście św. Pawła do Filipian (por. Flp 2, 8)³.

Cnota posłuszeństwa jest ponadto matką i strażniczką innych cnót, ponieważ zwykle nasze czynności przemienia w akty cnót. Przez posłuszeństwo bowiem wykonujemy cnoty umartwienia i pokuty (tak często nakazywane w Ewangelii), cnoty sprawiedliwości, czci Bożej, miłości bliźniego oraz wszystkie inne zawarte w Dekalogu. Zaiste, posłuszeństwo czyni nas podobnymi do męczenników, którzy życie swoje Bogu złożyli w ofierze, jak to wyjaśnił św. Ignacy: „Posłuszeństwo jest pewnego rodzaju całopaleniem, w którym się cały człowiek bez żadnej zgody ujmy Stwórcy i Panu swo-

jemu przez ręce sług Jego ofiaruje w ogniu miłości; jest ono zupełnym wyrzeczeniem, dobrowolnym wyrzeciem się z wszelkich praw swoich, aby się zdać i oddać pod kierownictwem przełożonego na wolę i w ręce Opatrzności Bożej⁴.

Ponadto posłuszeństwo wprowadza do duszy inne cnoty i je utrzymuje. Skoro bowiem wszystkie grzechy pochodzą z nadużycia wolnej woli, to posłuszeństwo święcie, bo zgodnie z wolą tych, którzy zastępują miejsce Boga, tej woli używa. „Jak bowiem przez nieposłuszeństwo jednego człowieka grzesznikami stało się wielu, tak i przez posłuszeństwo jednego sprawiedliwymi stanie się wielu” (Rz 5, 19).

Choć posłuszeństwo rodzi w nas cnoty moralne i zostało nazwane ich matką, to jednak jest także ich córką. Jak bowiem z jednej strony nikt nie może być rozumnie posłusznym, jeżeli nie ma roztropności, tak z drugiej posłuszeństwo umacnia roztropność. Jak posłuszeństwo za dość czyni sprawiedliwości, tak znowu sprawiedliwość szanuje prawa posłuszeństwa. Wstrzeźliwość i męstwo dopomagają posłuszeństwu do poddania się rozkazom przełożonych; posłuszeństwo zaś, wspomaga wstrzeźliwość i męstwo, gdyż zmusza człowieka do wyrzeczenia się swojej woli⁵.

Posłuszeństwo wreszcie przemienia w cnoty i zasługi najzwyczajsze zajęcia, posiłki, wytchnienia, prace; wszystko, cokolwiek czynimy

w duchu posłuszeństwa, uczestniczy w zasłudze tej cnoty, podoba się Bogu i skutkuje Bożą nagrodą. A przeciwnie, cokolwiek czynimy wbrew woli przełożonych, choćby samo w sobie najlepsze, nie ma zasługującej wartości. Czymże bowiem w gruncie rzeczy jest, jeśli nie aktem nieposłuszeństwa, buntu? Toteż posłuszeństwo częstokroć przyrównywane bywa do podróznego, który wszedł na pokład okrętu dowodzonego przez doświadczonego kapitana. Z każdym dniem rejsu, nawet w czasie nocnego wypoczynku, podróznik zbliża się do portu, i tak bez zmęczenia i bez troski dopływa do upragnionego celu, do portu wiekuistej szczęśliwości¹⁶.

Na koniec, posłuszeństwo zajmuje miejsce naczelne między cnotami moralnymi, gdyż je wzmacnia przeciwko pokusom. Życie nasze jest bojowaniem (por. Job 7, 1), a któż wyjdzie z tego boju zwycięsko? Posłuszny, uczy Mędrzec Pański (por. Prz 12, 28). Tylko człowiek posłuszny utrzyma się na drodze doskonałości, pełniąc z posłuszeństwa praktykę cnót.

Konieczność posłuszeństwa

Posłuszeństwo jest konieczne, aby zachowany został porządek i ład zarówno w świecie fizycznym, jak i w życiu moralnym człowieka. Materia jest swemu Stwórcy posłuszna nieświadomie i bezwolnie. Cały porządek wszechświata opiera się na jednolitym i nieustannym spełnianiu

woli Stwórcy, który wszystkim stworzeniom wytyczył najdoskonalsze prawa. Również cały ład społeczny i moralny człowieka polega na podaniu się woli Bożej i honorującym ją decyzjom przełożonych, których do sprawowania władzy uzdolnił i dopuścił sam Bóg, „nie ma bowiem zwierzchności, jak tylko od Boga; te zaś, co są, od Boga są postanowione” (Rz 13, 1). Arcybiskup Marcel Lefebvre mówił: „ideał demokratyczny jest myślą przewodnią nowoczesnego człowieka. Głosi on: władza leży we wspólnocie, autorytet leży w ludziach, w masie, a nie w Bogu. A to jest nad wyraz brzemienne w skutki, bo przecież wierzymy, że Bóg jest wszechpotężny; wierzymy, że Bóg posiada wszelki autorytet. Wierzymy, że wszelki autorytet pochodzi od Boga. (...) Nie wierzymy w to, że autorytet pochodzi od ludu, że autorytet bierze się z bazy, z dołu. A właśnie to należy do mentalności nowoczesnego człowieka”¹⁷. Usunąć posłuszeństwo, a zniknie wszelki porządek. Gdyby wojsku zabrakło na froncie wodza, to wkrótce poszłoby w rozsypkę. Gdyby na okręcie zabrakło kapitana, to niechybnie dryfowałoby bez celu i ostatecznie rozbił się o skały lub osiadł na mieliźnie. Podobne zamieszanie, a nawet rozpręczenie, nastąpiłoby w rodzinie, społeczeństwie, państwie, Kościele, gdyby usunięto posłuszeństwo. Aby temu zapobiec, Pan Bóg oparł porządek świata na posłuszeństwie i przez Apostoła Narodów nakazał

ludziom: „Bądźcie posłuszni waszym przełożonym i bądźcie im ulegli” (Hbr 13, 17). Bóg też nie tylko uczy- nił posłuszeństwo obowiązkiem, lecz nadto przywiązał do niego swoje błogosławieństwa, podczas gdy na samowolę, czyli nieposłuszeństwo, rzucił swoją klątwę⁸.

Owoce posłuszeństwa

Aby zrozumieć czym jest po- słuszeństwo i jakie są jego owoce, trzeba przypomnieć sobie jak to już było powiedziane, że jest czymś do- skonalszym ofiarować Bogu swoją wolę i swój sąd niż dobra zewnętrz- ne (przez dobrowolne ubóstwo) lub ciało i serce (przez zobowiązanie zachowania czystości)⁹. Jest rów- nież tym bardziej rzeczą doskonalszą ofiarować swoją wolę, niż zło- żyć zewnętrznie w ofierze zwierzę, jak to czyniono w czasach Starego Testamentu.

Na dowód tego, przyglądnijmy się historii Saula. Ustanowiony kró- lem Izraela przez samego Boga, był człowiekiem dobrym, czystym, pra- wym, ale przywiązanym do swojego zdania. Pan Bóg kazał mu prowa- dzić wojnę z Amalecytami i wytra- cić tych wrogów swego ludu, niko- go i niczego nie oszczędzając. Saul jednak pozostawił przy życiu króla Amalecytów i zachował najlepsze rzeczy zdobyczne. Zauważmy, że za- miar Saula był sam w sobie wybor- ny. Zachował władcę Amalecytów przy życiu, w czym można by upa- trywać gestu litości. Zachował część

łupów nie dla siebie, ale żeby je Panu ofiarować. I jakże Bóg wobec tego postąpił? Odrzucił Saula na zawsze, mimo jego żalu. „Czy Pan chce cało- palenia i ofiar, a nie raczej, aby słu- chano głosu Pańskiego? Lepsze bo- wiem jest posłuszeństwo niżli ofiary, a słuchać lepiej, niżli ofiarować tłu- stość baranów. Bo jakby grzechem wieszczbiarstwa jest sprzeciwić się, a jakby złem bałwochwalstwa, nie- chceć słuchać. Za to tedy, żeś odrzu- cił mowę Pańską, odrzucił cię Pan, abyś nie był królem...” (1 Sm 15, 22–23). Saul okazał skruchę. Na darmo jednak prosił Samuela o łaskę. Oto został odrzucony, i to na zawsze. Tak wielki wstręt sprawia Bogu nieposłu- szeństwo, choćby nawet upozorowa- ne słusznymi racjami: „Lepsze bo- wiem jest posłuszeństwo niżli ofiary, a słuchać lepiej, niżli ofiarować tłu- stość baranów”¹⁰.

br. Maria Maksymilian FSSPX

¹ św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna* [dalej: S. Th.], II-II, q. 104, a. 3.

² S. Th., II-II, q. 104, a. 3.

³ S. Th., II-II, q. 186, a. 5, ad 5.

⁴ o. A. Tanquerey, *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej*, Te Deum Warszawa 2003, t. II, s. 264.

⁵ *Encyklopedia Kościelna* pod red. ks. M. Nowodworskiego, t. XX, s. 458.

⁶ o. A. Tanquerey, op. cit., s. 265.

⁷ abp M. Lefebvre, *Kazania*, Te Deum Warszawa 1999, s. 51.

⁸ bp J. S. Pelczar, *Życie duchowe*, Kraków 2003, t. II, s. 112.

⁹ S.Th., II-II, q. 104, a. 3, corp. i ad 1.

¹⁰ o. K. Marmion, *Chrystus wzorem zakonnika*, Wydawnictwo Księży Jezuitów Kraków 1927, s. 377–378.

Dostępność miesięcznika „Triumf Niepokalanej”

- **wersja elektroniczna** jest dostępna na stronie:
www.militia-immacolatae.org w zakładce „Publikacje MI”;
- **wersja papierowa** jest dostępna:
 - w kaplicach FSSPX
 - jako dodatek do prenumeraty „Zawsze Wierni”.

„Triumf Niepokalanej” jest wysyłany na adres indywidualnych Czytelników, gdy zgłoszą chęć prowadzenia apostołatu poprzez kolportaż miesięcznika (prosimy o podawanie liczby egzemplarzy przy zamówieniu).

Wszystkim zaangażowanym w apostołat poprzez kolportaż czasopisma przypominamy słowa św. Maksymiliana: „Jeśli chcemy jak najlepiej spełnić swoje zadanie, działalność naszą prasową muszą poprzedzać te trzy czynniki: modlitwa, pokuta i praca (obowiązki stanu — przyp. red.)”. Dołączmy je do każdego egzemplarza TN, który wręczamy innym.

Do Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwancji będzie można w najbliższym czasie przystąpić podczas rekolekcji maryjnych:

- 4–6 października w Warszawie,
- 4–6 października w Szczecinie,
- 11–13 października w Lublinie,
- 11–13 października we Wrocławiu,
- 18–20 października w Łodzi,
- 25–27 października w Zaczerniu k/Rzeszowa,
- 25–27 października w Toruniu.

Szczegółowe informacje: www.piusx.org.pl

Warunki przystąpienia do Rycerstwa Niepokalanej (MI)

1. Oddać się całkowicie Niepokalanej jako narzędzie w Jej niepokalanych rękach.
2. Wpisać się do księgi milicyjnej w miejscu, gdzie MI założone jest kanonicznie*.
3. Nosić Cudowny Medalik.

* W przypadku Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji jest to przeorat Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X w Warszawie. Dodatkowym warunkiem przystąpienia do MI Tradycyjnej Obserwacji jest uczestnictwo w wykładach formacyjnych.



Historia Cudownego Medalika

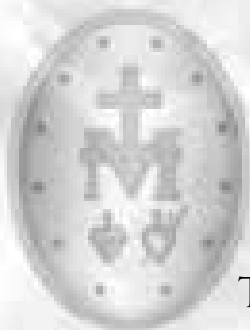
Najświętsza Maryja Panna ukazała się 27 listopada 1830 r. francuskiej nowicjuszce ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo — Katarzynie Labouré — obiecując wiele łask osobom, które będą nosiły z ufnością medalik wybitý według życzenia Matki Bożej i odmawiały tę krótką modlitwę na nim umieszczoną: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Pierwsze medaliki rozdano kilka lat później w Paryżu i wkrótce nazywano je cudownymi z powodu licznych łask (nawrócenia, uzdrowienia) otrzymywanych za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny przez osoby noszące medalik.

Szczególne znaczenie Cudownemu Medalikowi przypisywał św. Maksymilian Maria Kolbe, który w 1917 r. założył ruch Rycerstwa Niepokalanej (*Militia Immaculatae*). Nałożenie Cudownego Medalika jest jednym z warunków przyjęcia w poczet rycerzy. Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej od Cudownego Medalika jest obchodzona 27 listopada.

Cudowny Medalik nie jest amuletem lecz sakramentalium, którego wybicia życzyła sobie sama Najświętsza Maryja Panna, a prawdziwość tego objawienia potwierdził Kościół. Jeśli pragniemy otrzymywać łaski, powinniśmy nie tylko nosić Cudowny Medalik, ale przede wszystkim pokładać ufność w Maryi.

„Kogo diabeł chce zwieść, temu najpierw pod jakimkolwiek pozorem stara się odebrać Cudowny Medalik. Co za potęga opieki Niepokalanej” (św. Maksymilian Maria Kolbe).

(opr. A.M.)



TRIUMF NIEPOKALANEJ miesięcznik Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwancji

Nakład 1500 egz.

Redaguje zespół: Sylwia Giermaz, Marek Matecki,
Szymon Napierała, Paweł Siergiejczyk,
Piotr Szczudłowski, Anna Woźniak
we współpracy z Bractwem Kapłańskim św. Piusa X
Duszpasterz: ks. Karol Stehlin FSSPX

MILITIA IMMACULATÆ

e-mail: centralaMI@gmail.com

<http://milicja-niepokalanej.blogspot.com/>

<http://www.militia-immaculatae.org/>

Wydawca: Fundacja im. o. Damiana de Veuster
04-886 Warszawa, ul. Garncarska 32

Prosimy wszystkich Rycerzy i Czytelników,
którym droga jest sprawa MI oraz apostołatu Niepokalanej
o wsparcie pieniężne naszego miesięcznika

Nowy numer
konta bankowego

Konto złotówkowe MILITIA IMMACULATÆ:
39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

Przelewy walutowe:
Numer BIC: BREXPLPWWA2

IBAN: PL 39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

„Chrystus na przedmieściach”

Wspaniałym dokumentem duchowego odrodzenia katolicyzmu, który znowu silniej zwraca się do ubóstwa i nędzy, jest książka o. Piotra Lhande TJ pt. „Chrystus na przedmieściach”. Treścią jej jest kwestia odzyskania mas komunistycznych, obejmujących szerokim pierścieniem Paryż. Kreśli w niej autor obraz trzyletniej pracy duszpasterskiej w wielkim Paryżu, dokonanej przez niepełną jeszcze setkę kapłanów oraz przez kilkaset osób świeckich. (...)

W książce tej czytamy: (...) Wszędzie teraz zjawiają się misjonarze diecezjalni, budują baraki i wychowują dzieci. Sami biedni są i żyją w nędzy. Ale cel ich ubóstwa promieniuje, co łatwiej trafia do serc komunistów, niż przepych wspaniałych kościołów paryskich. (...) W Lutece młody ksiądz wybudował barak, wyglądający jak omnibus: wewnątrz stoi ołtarz, ubrany świecami i kwiatami polnemi. Są to katakumby wielkowiejskiego chrześcijaństwa XX wieku. (...)

Ks. Piquet z Malmaison, którego już przed 26 laty podziwiał hr. Albert de Mun, że on z „brudnej ulicy potrafił stworzyć kwitnące dzieło społeczne”, pracuje dziś z dobroczynnym skutkiem w gnieździe komunistów Au Silas. Ks. Kaichinger, kanonik honorowy kolegiaty, redaktor naczelny „Czerwonej Bluzy”, mieszka jak żołnierz na manewrach, wraz ze swym

wikariuszem w najętej na 3-em piętrze komórce. W Altorville młody, delikatny wikariusz jeździ na zwiady po okolicy na rowerze i odnajduje 6-8 tys. ludzi, do których mieszkań nigdy żaden kapłan nie wszedł. (...)

Jak cudnie jaśniej tu pokój społeczny nad ubóstwem siedziby komunistycznej. Gdy w niedzielę 3-go czerwca r.b. Kardynał paryski wyświęcał biedny kościółek w Saint-Denis, to w uroczystości wzięli komuniści gremialny udział i prosili, aby „czerwony proboszcz” znów ich odwiedził. A Kardynał mówił do mas o macierzyńskiej trosce Kościoła, o biednych i o błogosławieństwie, jakie takiemu zgromadzeniu ludzi niesie dom Boży. A w duszach jakby z oddali brzmiały dzwony na zmartwychwstanie zapomnianego chrześcijaństwa... W czerwonym Boligny ochrzcił Kardynał 52 po części już dorosłych katechumenów w jarzącym się od światła nowym, murowanym kościele. W Jones-Marins już od dwu lat chodzi za procesją Bożego Ciała orkiestra komunistów. Za kilka lat nie będzie już w całym departamencie Sekwany żadnej miejscowości bez kościoła.

Tak wygląda i takie owoce rodzi praca nad uratowaniem robotniczych mas od wiecznej zguby — we Francji.



*Matka Boża Pocieszenia
Czerwińska*

*O Gwiazdo Wschodu w Zachód wchodząca
W Xiestwie Mazowszu cudy słynąca
Do ciebie prośby nasze oddajem
Niech w twej opiece prosiem zostajem.
Tyś Matką Synów zgodnych w Koronie
Zechciey mieć Polskę w swoiey obronie.*

Tymi słowami pieśni do Matki Bożej Czerwińskiej czczą wierni swoją Patronkę i Panią już od XVII w., dziękując Jej za łaski jakie im nieustannie wyjednuje. Pierwszy cud miał miejsce 5 sierpnia 1647 r., w święto Matki Bożej Śnieżnej. Jeden z księży relacjonował owo wydarzenie: „...o godzinie 9-tej wieczorem dała się widzieć nadzwyczajna jasność w kościele wynikająca z przyniesionych cudownie z zamkniętej zakrystii siedmiu świec (...) postawionych niewiadomą ręką przy odsłonionym Obrazie, na co po kilka razy kapłani, i różnego stanu osoby

dość znacznym przeciągiem czasu zapatrywali się ze łzami i pobożnością”. Świece płonąc nie traciły wosku.

Kolejne cudowne wydarzenia przyczyniły się do rozślawnienia obrazu na całym Mazowszu. Jeszcze w tym samym roku 1647, przybył prosić Panią Czerwińską o zdrowie bliski śmierci król Władysław IV. Jego prośby zostały wysłuchane. Autentyczność cudów ostatecznie potwierdził dekret biskupa płockiego wydany w 1648 r. To właśnie ten rok można uznać za początek kultu obrazu Matki Bożej Czerwińskiej.

Choć sam obraz został namalowany w 1612 r. przez Łukasza z Łowicza, Matka Boża była bardzo szczególnie czczona w czerwińskiej świątyni od początków jej istnienia, kiedy to do Czerwińska został sprowadzony w 1129 r. zakon kanoników regularnych. W 1155 r. zakończono budowę kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny. Każdego dnia w opactwie celebrowano śpiewaną mszę wotywną o Matce Bożej; podczas modlitwy w chórze odmawiano dodatkowo dedykowaną Maryi antyfonę; szczególnie uroczyste obchodzono święta maryjne.

Według relacji Jana Długosza w kościele czerwińskim modlił się król Władysław Jagiełło, prosząc Matkę Bożą o pomyślność w bitwie pod Grunwaldem, a po zwycięstwie zostawił w Jej świątyni dziękczynne wota.

Nieprzerwany kult Obrazu oraz liczne łaski jakie Pani Czerwińska wyjednuje wiernym, dały podstawę, aby dokonać koronacji obrazu. Dokonał jej w 1970 r. kard. Wyszyński.

Na podstawie: J. Nowiński, SDB, *Czerwińsk*, Warszawa 2012 oraz J. Nowiński, „400 lat obecności cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia na Jasnej Górze w Czerwińsku”, *Seminare*, t. 33, 2013, s. 319–338.